

AGATA  
CZYKIERDA-GRABOWSKA



WSZYSTKIE  
*Twoje*  
MARZENIA



AGATA  
CZYKIERDA-GRABOWSKA

WSZYSTKIE  
*Twoje*  
MARZENIA



ENDORFINA



# 1

Co ja tu, do cholery, robię?, pomyślał, rozglądając się dookoła. Wziął duży łyk piwa z nadzieją, że może ta trzecia butelka pomoże mu się rozluźnić. Jednak na razie nawet alkohol nie pomagał. Kamil zaczynał podejrzewać, że chyba tutaj nie przynależał. Odkąd przyjechał do Warszawy dwa tygodnie temu, miał wrażenie dziwnego... niedopasowania. W małym pokoju akademika czuł się jak w klatce. Każdy kolejny dzień wyglądał tak samo.

W tej chwili nie miał zbyt wiele nauki, ale podejrzewał, że to się wkrótce zmieni.

Jego współlokator należał do najmniej rozmownych ludzi na świecie. W dodatku podczas dwóch tygodni wyjeżdżał do domu już dwukrotnie. Pierwszą myślą Kamila było, że chłopak to maminsynek, który tęskni za swoim łóżeczkiem i domowymi obiadekami. Dopiero gdy w żartach go o to zagadnął, dowiedział się, że Mateusz zostawił w rodzinnych stronach dziewczynę. No cóż, Kamil przyjął to do wiadomości, ale nie wierzył w powodzenie związków na odległość. Tę opinię zachował jednak dla siebie. Nie chciał narazić się

człowiekowi, z którym będzie musiał spędzić prawie dwieście miesięcy na piętnastu metrach kwadratowych.

Udział w spotkaniu integracyjnym jego grupy ćwiczeniowej wydawał mu się dobrym posunięciem. Ale tylko do momentu, kiedy postawił nogę w barze Frog – typowo studentckim lokalu, który mieścił się tuż przy kampusie. Pomimo dość oszczędnego wystroju miejsce było przytulne. Niestety to także nie sprawiło, że się rozluźnił, dlatego zastanawiał się, czy nie ulotnić się jak najszybciej. Nie dbał o to, co pomyślał o nim inni studenci.

Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego nie mógł wtopić się w tłum i włączyć do rozmowy. Może dlatego, że nie umiał się integrować z ludźmi? Może nie wdroył się jeszcze w studentcki tryb życia? A może to po prostu zbyt duża zmiana, na którą nie był jeszcze gotowy?

Brat starał mu się we wszystkim pomóc. Zaproponował nawet wspólne mieszkanie, ale Kamil na myśl o tym, że miałby codziennie słuchać, jak Kuba bzyka się ze swoją dziewczyną Leną, czuł przechodzący po plecach dreszcz przerażenia. Odkąd ta dwójka niecały rok temu zamieszkała razem, nie robiła nic innego, jak tylko uprawiała seks. Kamil nie mógł się nadziwić, jak znajdują czas na jedzenie, spanie, pracę czy uczelnię. Zachowywali się jak króliki napędzane bateriami energizer.

W głębi serca cieszył się szczęściem brata. Kuba bardzo się napracował, żeby stworzyć to, co teraz dzielił z Leną – kobietą, na punkcie której miał obsesję, odkąd Kamil tylko pamiętał. Nie dziwił się mu. Lena była niesamowita. Piękna

na zewnątrz i wewnątrz, ale co najważniejsze – szczerze kochała Kubę i stała się jego podporą, gdy przed rokiem zmarła im matka. Gdyby nie ona, chłopakowi byłoby ciężko się pozbierać. Wcześniej Lena długo się opierała, długo przed Kubą uciekała, ale przed niektórymi rzeczami po prostu... nie ma ucieczki. Czy tego chcesz, czy nie, zawsze cię dogonią.

Uśmiechnął się pod nosem na wspomnienie tego momentu, gdy brat mu oznajmił, że z Leną są oficjalnie razem. Kamil nigdy nie widział Kuby szczęśliwszego.

Jezu, oby mnie to nigdy nie spotkało, pomyślał teraz z przerażeniem. Nie był tak wytrwały w dążeniu do tego, czego pragnął. Szybko się poddawał i rezygnował z rzeczy, o które musiałby zaciekle walczyć. Wychodził z założenia, że jeśli coś jest wyjątkowo trudne do zdobycia, to najwyraźniej nie jest dla niego.

– Jak tam przygotowania do pierwszego kolokwium? – Z tych filozoficznych rozważań wyrwało go niespodziewane pytanie.

Podniósł oczy na dziewczynę o jasnokasztanowych włosach, która uśmiechała się do niego przyjacielsko. Pamiętał ją jak przez mgłę, ale wiedział, że należała do jego grupy ćwiczeniowej. W przeciwnym razie by jej tu nie było, pomyślał rozbawiony własnym podchmielonym żartem.

– Na tę chwilę nie zaistniały – odpowiedział zgodnie z prawdą.

Nawet jeszcze nie zajrzał do notatek z mechaniki, nie mówiąc o uczeniu się.

Dziewczyna zaśmiała się w głos, a on nie potrafił rozstrzygnąć, czy było to szczere, czy próbowała się do niego przystawiać.

– Mam tak samo. Ale co się odwlecze. – Pociągnęła spory łyk piwa i puściła do Kamila oko.

Tak, przystawia się, zdecydował.

Przyjrzał się jej uważniej. Była nawet ładna w taki naturalny i delikatny sposób. Jej ciemnobrązowe oczy przykuwały uwagę, a usta zachęcały do tego, aby się w nie wpić i... Tak, jestem już pijany, stwierdził zaskakująco trzeźwo. Pociąg do przypadkowych lasek to sygnał alarmowy, który w tej chwili informował go, że czas wracać.

Nie potrzebował komplikacji. Wiedział, że takie bzykanie nie pozostanie bez konsekwencji, gdyż studencki kampus był zbyt ciasny, aby w razie problemów móc pomieścić dwie unikające się osoby. Tym bardziej, jeśli potencjalna zdobycz miała z nim uczęszczać na te same zajęcia.

Pożegnał się z niewielką grupką i ruszył w drogę powrotną. Miał do pokonania krótki odcinek czteropasmowej drogi, a potem niewielkie błonia już na terenie kampusu. Wciągnął do płuc rześkie powietrze. Październik rozpieszczał temperaturami. Nawet teraz było około piętnastu stopni, co zdarzało się bardzo rzadko o tej porze roku.

Kamil przechodził właśnie przez przejście, gdy nagle jego uwagę przyciągnął samochód stojący na światłach awaryjnych. Dwa boczne koła stały na wysokim krawężniku, a pozostałe dwa na jezdni.

Już go prawie wyminął, gdy nagle wysiadła z niego dziewczyna i ni stąd, ni zowąd zaczęła z wściekłością kopać koła oraz zderzak. Zatrzymał się i porażony przypatrywał tej scenie. A potem się skrzywił, jakby sam zarobił te wszystkie kopniaki. Tak się przecież nie robi, pomyślał natychmiast. Dziewczyna chyba się zmęczyła, bo zaprzestała tego barbarzyństwa. Cała zdyszana oparła dłonie na kolanach i próbowała złapać oddech. Jednak po chwili dostała kolejnego ataku szału i ponownie rzuciła się na biednego opla astrę – tym razem z pięściami.

Zaklęła głośno po tym, jak przywaliła drobną ręką w maskę. Chyba dopiero teraz do niej dotarło, że nawet jeśli samochód jej nie oddaje, jest to i tak z góry przegrana walka. Usiadła zrezygnowana na chodniku i schowała twarz w dłoniach.

Kamil przypatrywał się temu widowisku w oszołomieniu. Poczul się tak, jakby nagle znalazł się na jakimś przedstawieniu w teatrze. Zastanawiał się przez chwilę, czy aby nie zainterweniować, ale obawiał się, że też może dostać od niej po głowie.

Już miał ruszyć dalej, gdy dotarł do niego szloch. Wzniósł oczy ku niebu, po czym wyszedł z cienia, w którym cały czas się ukrywał, i zrobił kilka kroków w stronę dziewczyny oraz jej poturbowanego auta.

– Coś się stało? – zapytał, przystając tuż przy niej.

Podniosła zapłakaną twarz. Od razu wiedział, że nie były to łzy smutku czy rozpacz, ale wkurwione łzy albo bardziej łzy frustracji. Jego eksdziewczyna nauczyła go rozróżniać

tego typu akcje. Pokręcił głową zde gustowany na samo jej wspomnienie.

– Nic – odpowiedziała buńczucznie, zupełnie jakby Kamil chciał ją okraść, a nie zaoferować pomoc.

– Coś z autem? – kontynuował, niezrażony jej odpowiedzią.

Podniosła się z krawężnika i spojrzała bezradnie na samochód.

– Ta kupa gówna rozkraczyła się przed samym akademikiem. – Westchnęła ciężko, a on uśmiechnął się pod nosem.

Z jakiegoś powodu zachowanie nieznanjomej go zaintrygowało. Przyjrzał się jej, ale dyskretnie, żeby nie wzięła go za jakiegoś zbrodnicę.

Była niewysoka, sięgała mu zaledwie do ramion. Miała ciemne włosy o rudawym odcieniu, związane teraz w koński ogon, który podskakiwał w rytm jej gwałtownych ruchów... albo bardziej przejawów agresji. Jej drobna twarz upstrzona była piegami, i to tak wyraźnymi, że nie dało się ich nie zauważyć nawet nocą, w świetle przydrożnej latarni. Kamil nie przepadał za piegami, ale akurat tej dziewczynie dziwnie pasowały. Dodawały jej charakteru, chociaż chyba nie potrzebowała już niczego więcej, żeby go wzmacniać.

– Gdzie jest akademik? – zapytał.

Odwróciła się do niego i kilka sekund poświęciła na to, żeby mu się przyjrzeć. Po chwili, jakby wyrwana z głębokiego zamyślenia, wskazała głową w stronę kampusu.

– Aramis, ten ostatni – powiedziała z rezygnacją.



Kamil dobrze wiedział, który to akademik, bo od dwóch tygodni był to także jego adres zamieszkania.

– Naprawdę? – zapytał zdziwiony.

– No tak, a co? – rzuciła, grzebiąc w swojej torebce.

Po chwili znowu spojrzała mu prosto w oczy. Dopiero wtedy zauważył, że były niebiesko-zielone. Intensywna mieszanka kolorystyczna, której dotąd nigdy wcześniej nie spotkał.

– Nic. Też tam mieszkam. – Oderwał od niej wzrok i odchrząknął głośno. – Co się stało? – zapytał, podchodząc do auta.

– A skąd ja mam to wiedzieć. – Ponownie przybrała ten sam opryskliwy ton z początku rozmowy. – Po prostu stanęła i nic. – Kopnęła raz jeszcze w oponę.

– Daj mi kluczyki – powiedział i wyciągnął do niej dłoń.

Zawahała się przez chwilę, ale w końcu mu je wręczyła. Kamil wsiadł do samochodu i odsunął maksymalnie siedzenie, bo oczywiście dziewczyna siedziała niemal na przedniej szybie. Potem uruchomił silnik, a właściwie próbował to zrobić, bo ten tylko zarządził, a następnie zgasł. Zaświeciła się lampka kontrolna akumulatora i dlatego miał już niemal stuprocentową pewność, że padł alternator. W takiej sytuacji nic nie dało się zrobić. Wyszedł z auta i powiedział dziewczynie, co sądzi.

– Kurwa! – krzyknęła w niebo.

Chwilę się jeszcze zastanowiła i zapytała:

– A co by się stało, jakbym zrzuciła go z mostu do Wisły? Poniosę za to jakieś konsekwencje? – zapytała, mrużąc oczy.

Kamil był pewien, że nieznajoma żartuje, ale nie drgnął jej nawet kącik ust. Wpatrywała się w niego z niemym pytaniem, aż otworzył ze zdziwienia usta.

– Mówisz poważnie? – rzucił, a dziewczyna przytaknęła i popatrzyła na niego tak, jakby to jego pytanie było niedorzeczne. – No pewnie, że poniesiesz konsekwencje – zapewnił.

– Ale jak zrobię to poza miastem i zdeję z niego tablice rejestracyjne? – kontynuowała, dziwnie podniecona swoim pomysłem.

Kamil zaczynał podejrzewać, że jest z nią coś nie tak. Być może uciekła ze szpitala psychiatrycznego albo była jakimś zbiegłym przestępcą. Otaksował jeszcze raz jej sylwetkę i zdecydował, że raczej ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna.

– Nie tylko po tablicach rejestracyjnych można zidentyfikować samochód – powiedział łagodnie, jak do nieogarniętego dziecka. – Poza tym, tak jak mówiłem, trzeba wymienić alternator i samochód będzie dalej jeździł.

Zawiedziona spuściła nisko głowę i podparła się pod boki.

– No i co dalej – wymruczała jakby do siebie.

Te pełne rezygnacji słowa bardzo go rozbawiły, ale trochę też i rozczuliły. Westchnął głęboko.

– Popchnę cię... to znaczy twój samochód, a ty nim pokierujesz. Zaprowadzimy go pod akademik, a potem się zastanowisz. Tu nie może zostać.

Zmarszczyła brwi przetrawiając tę propozycję.

– Damy radę to zrobić? – dopytała z powątpiewaniem.

– Chciałaś powiedzieć, czy ja dam radę – poprawił ją. – Ty musisz jedynie kręcić kołem. – Podciągnął rękawy i ustawił się za autem. – I tak, dam radę – dodał, żeby nie pomyślała, że ma do czynienia z niemotą.

– No dobra. – Otworzyła drzwi i chwyciła kierownicę. – Gotowy? – krzyknęła.

– Jak cholera – mruknął pod nosem.

Po dwudziestu minutach i wylaniu wiadra potu dotarli na parking przed akademikiem. Zdyszani przystanęli i oparli się o maskę. Dziewczyna wyprostowała się i uśmiechnęła do Kamila. Jej twarz się zmieniła – nagle, jak pod wpływem zaklęcia. Nie potrafił sprecyzować, o co tak naprawdę chodziło, ale w jednej chwili nieznajoma zmieniła się w... piękność.

– Dzięki – powiedziała wciąż z tym szerokim uśmiechem na twarzy.

Wyciągnęła swoje rzeczy z samochodu i bez słowa ruszyła do akademika. Kamil poszedł za nią, bo przecież udawali się w tym samym kierunku.

– Na którym piętrze mieszkasz? – zapytał, zrównując się z nią po drodze.

Jakby zdziwiona jego zachowaniem, przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Szóstym – odparła, nie racząc go nawet spojrzeniem.

Jezu, co za dziwaczka. Otworzył przed nią drzwi i puścił ją przodem. Pani Ela z portierni wręczyła im klucze do pokojów i oboje ruszyli dalej.

Dziewczyna przystanąła przy windzie, odwracając się do niego plecami. Jedynie wzruszył ramionami i ruszył schodami na górę. Mieszkał na czwartym, ale nie potrzebował windy. Dbał o kondycję – między innymi dzięki tej codziennej wspinaczce.

Otworzył drzwi pokoju, w którym jak zwykle nie zastał swojego współlokatora. Był przecież piątek. Mateusz na pewno usłyszał z miłości i pojechał się „dokarmiać” na weekendy. O Boże, co za żenada, pomyślał Kamil i zaczął robić sobie coś do jedzenia. Sam kiedyś postanowił, że nigdy nie da się tak omotać i nie zwariuje w ten sposób. Nie stanie się niczyją bezwolną kukłą. Będzie chciał iść z kimś do łóżka, to pójdzie, ale na jasnych i prostych zasadach – żadnych związków, żadnych randek i żadnych deklaracji. Nie miał na to ani czasu, ani ochoty.

Zjadł kolację, rozebrał się i położył do łóżka. Dobrze, że Mateusz przywiózł telewizor i dlatego mógł przed snem trochę zająć umysł jakimś filmem akcji. Może dzięki temu prześpi chociaż jedną noc bez koszmarów. Od roku śnił ten sam sen. Chciał w nim wejść do pokoju, bo wiedział, że stało się coś złego. Szarpał za drzwi, ale nie mógł ich otworzyć. Czasami po prostu nie był zdolny się poruszyć, a innym razem drzwi znikwały, po prostu wtapiały się w ścianę.

Potem zawsze budził się zlany potem i z sercem w okolicy gardła.

Kiedyś miał nadzieję, że jeśli od śmierci matki minie więcej czasu, to wszystkie te sny się skończą. Tak się jednak nie stało.

Przecież pogodził się z jej odejściem i wrócił do normalnego życia. Niestety mimo to koszmary wracały do niego niemal każdej nocy. Nie pomagała siłownia, wieczorne spacer, tabletki nasenne ani alkohol. Nic nie pomagało.

Odwrócił się na drugi bok i ledwie przymknął oczy, a sen już zabrał go w kolejną podróż. Tym razem jednak do miejsca, które było wolne od koszmaru.



KAMIL ROZPOCZYNA PIERWSZY ROK STUDIÓW  
W WIELKIM MIEŚCIE I JEDYNE, NA CZYM  
CHCE SIĘ SKUPIĆ, TO NAUKA I DOBRA ZABAWA.  
NIE SZUKA ZWIĄZKÓW I NIE MYŚLI  
O PRZYSZŁOŚCI.

MAJA PO WYRWANIU SIĘ SPOD KURATELI  
APODYKTYCZNEJ MATKI PRAGNIE SPEŁNIAĆ  
SWOJE MARZENIA O PODRÓŻACH.  
W JEJ ŚWIECIE NIE MA MIEJSCA NA MIŁOŚCI  
I GŁĘBSZE RELACJE, PONIEWAŻ ZAJMUJE JE  
GŁĘBOKO SKRYWANA TAJEMNICA.

KIEDY TYCH DWOJE WPADA NA SIEBIE PEWNEGO  
JESIENNEGO WIECZORU,  
NIC JUŻ NIE BĘDZIE TAKIE SAMO.  
ZŁOŻONE OBIETNICE STAJĄ SIĘ BRZEMIENIEM,  
A SEKRETY MUREM, KTÓREGO  
NIE DA SIĘ PRZESKOCZYĆ.

MIELI BYĆ TYLKO PRZYJACIÓŁMI.  
KUMPLAMI Z AKADEMIIKA.  
FRIENDS WITH BENEFITS...

JAK TO MOŻLIWE, ŻE TAK SZYBKO STALI SIĘ DLA  
SIEBIE WSZYSTKIM?



  
**ENDORFINA**

CENA 44,90ZŁ

